BYŁ SYNEM SAMEGO DIABŁA

SARAH BRIANNE

ANGEL

MADE MEN

TOM 5

Tytuł oryginału

Angel

Copyright © 2016 by Sarah Brianne

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Anna Adamczyk

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-540-2

SARAH BRIANNE

ANGEL

MADE MEN #5

TŁUMACZENIE
MARTA SŁOŃSKA

OŚWIĘCIM 2021

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Upadły anioł

O, cholera. O, cholera. O, cholera.

Żwawym krokiem wyszła z windy, zmierzając w stronę jego biura. Powiedzieć, że kompletnie straciła głowę i zbzikowała na punkcie mężczyzny, z którym miała się właśnie zobaczyć, to nic nie powiedzieć.

Przestań. On teraz jest z Chloe.

Zatrzymała się nagle, tracąc cały wcześniejszy wigor.

Lucca był teraz z Chloe, a na nią, zakochaną w tym mrocznym demonie, ani razu nie spojrzał tak, jak na swoją naznaczoną bliznami piękność. Nie, nigdy tak na nią nie patrzył i wątpiła, czy kiedykolwiek dostrzegał w ogóle, jak ona patrzyła na niego.

Doskonale do siebie pasują, bo…

Wzdychając tęsknie, po cichu przyznała przed całym wszechświatem to, czego nie potrafiła przyznać wcześniej:

– To bratnie dusze.

Odkąd dowiedziała się, że Lucca i Chloe są oficjalnie ze sobą, i zrozumiała, że nie jest mu przeznaczona, nie była w stanie patrzeć na niego tak, jak do tej pory. Teraz pozostało jej tylko mieć nadzieję, że odnajdzie mężczyznę, który jest jej pisany i który sprawi, że zapomni o Lucce.

Pff. Taa, powodzenia.

Wcześniejsze podekscytowanie zniknęło. Ruszyła dalej w stronę biura, mówiąc sobie, że teraz i zawsze będzie mogła przynajmniej cieszyć się możliwością przebywania w jego obecności… i podziwiania widoków.

Ktoś inny mógłby poczuć strach, wezwany po raz pierwszy do biura boogiemana, ale nie ona. Ona poszła tam z przyjemnością. To jego mroczna, niebezpieczna strona pociągała ją mocniej i mocniej z każdym dniem.

Widząc, że drzwi są otwarte, ruszyła prosto do wejścia z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Hej, chciałeś, żebym… – Urwała, widząc, że Lucca rozmawia akurat z kimś innym. – Przepraszam, nie zauważyłam, że… – Znów urwała, tym razem dlatego, że zaparło jej dech w piersi, gdy nieznajomy mężczyzna odwrócił głowę w jej stronę.

O ja cię, ale ciacho.

Nie potrafiła oderwać wzroku od jego oczu. Były czarne, ale zdawało się, jakby lśniło za nimi jakieś światło, nadając im dziwny odcień ciemnej szarości. Spojrzała niżej i zauważyła pod jego lewym okiem tatuaż w kształcie rombu złożony z czterech kropek. Kiedy powoli spuściła wzrok jeszcze dalej, zobaczyła, że szyję też miał całą wytatuowaną. Nigdy dotąd nie widziała kogoś takiego jak on; przywykła do eleganckich i zadbanych mężczyzn z mafijnej rodziny Caruso. Jedno było pewne – *to na bank nie jest Caruso.*

Dobiegł ją mroczny głos Lukki, w którym słychać było jakby cień uśmiechu:

– Zaraz do ciebie przyjdę.

Dopiero kiedy wycofała się przez drzwi i odwróciła, podchodząc do stojącego na korytarzu fotela, zdała sobie sprawę, że wstrzymywała oddech.

Oblizując wyschnięte wargi, mimo woli zwróciła głowę z powrotem w stronę drzwi z nadzieją, że zobaczy przez nie nieznajomego. Słyszała stłumiony głos Lukki, kiedy ten mówił do mężczyzny siedzącego naprzeciwko z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Miał ciemnobrązowe włosy, po bokach obcięte tuż przy skórze, a pośrodku dłuższe i zaczesane do tyłu, oraz krótki, niechlujny zarost dopełniający wizerunku bad boya.

O Boże, przestań na niego patrzeć.

Szybko obróciła głowę i spojrzała przed siebie, wiedząc, że ten facet oznacza dla niej tylko kłopoty. Nie ma mowy, żeby rodzina pozwoliła jej choćby się do niego zbliżyć. Do diabła, jej brat pewnie już tu zmierzał – mogłaby przysiąc, że ma wbudowany radar reagujący za każdym razem, gdy spojrzała na atrakcyjnego mężczyznę. Trudno było go winić. Niemal każdy, kto jej się podobał, okazywał się psychopatą.

Mimo woli odwróciła znów głowę, żeby jeszcze raz na niego spojrzeć. Jego tatuaże znikały pod znoszonymi, ciemnymi ciuchami, po czym pojawiały się znowu, pokrywając w całości jego dłonie.

Taa, to psychopata. Nie mogło być inaczej po tym, jak zniósł cały ten ból, pokrywając tuszem każdy widoczny skrawek swojej skóry.

Splotła mocno dłonie, zacisnęła powieki i zaczęła się modlić.

Proszę, Panie, nie pozwól mi wpaść w diabelskie sidła.

– Co robisz? – Głos Lukki przerwał jej gorączkowe modły.

– Ja… – Poderwała się szybko, stając twarzą w twarz z olśniewająco pięknym demonem. Gdy zerknęła za niego, zobaczyła, jak wytatuowany mężczyzna podnosi z biurka złoty pierścień.

Wsuwając go sobie do kieszeni, odwrócił wzrok, a ich spojrzenia się spotkały. Wreszcie dostrzegła na jego twarzy jakiś wyraz, ale nie była to mina „o cholera, przyłapałaś mnie", jakiej można się było spodziewać. Jego ciemne oczy zdawały się raczej pytać zuchwale, czy odważy się go wydać.

Przenosząc wzrok z powrotem na Luccę, otworzyła usta, sama zdumiona słowami, które z nich wypłynęły.

– N-nic. Nic nie robiłam.

Wracając do biurka, Lucca skinął głową w stronę złodzieja.

– Do zobaczenia, Angel.

Angel?

Jezu, taki facet z takim imieniem *naprawdę* oznaczał kłopoty.

Gdyby nie to, że właśnie ukradł coś pieprzonemu Lucce Caruso, mogłaby wziąć jego imię za dobry omen – znak, że to jednak nie pułapka zastawiona przez samego Szatana. Ale skoro miał jaja, żeby okradać boogiemana, to musiało być znakiem od Boga, żeby trzymała się w cholerę daleko od tego gościa. Przypomnieniem, że Lucyfer był upadłym aniołem, zanim został królem piekła.

Boże, ustrzeż mnie przed tym mężczyzną – modliła się, kiedy szedł wolno w jej stronę niczym piękny, mroczny anioł, przewiercając wzrokiem jej duszę na wylot.

Oddech znów uwiązł jej w gardle, kiedy uniósł dłoń, przykładając do ust długi, wytatuowany palec, a spomiędzy jego warg wypłynęło niemal bezgłośne „cii", słyszalne tylko dla niej.

Kurwa, już po mnie.

Żadne modlitwy jej nie ocalą. Bóg zdecydowanie nie ochroni jej przed tym upadłym aniołem ani przed samą sobą.

Obróciła głowę, kiedy ją mijał, odprowadzając go wzrokiem, dopóki nie zniknął jej z oczu.

Ogarnęło ją dziwne uczucie, jakby fragment jej samej odszedł razem z nim, w zamian pozostawiając fragment jego. Jakby muskając przelotnie jej ramię, gdy przechodził obok, zabrał sobie trochę jej aury, a ona wzięła trochę od niego. Na moment zaparło jej dech w piersi, po czym oddech powrócił potężną falą, tak, że nie mogła za nim nadążyć.

Lucca uniósł brew, pytając tym samym co wcześniej mrocznym głosem z nutą uśmiechu:

– Adalyn?

ROZDZIAŁ DRUGI

Przebywasz na terytorium wroga

Próbując odegnać myśli o mężczyźnie, który właśnie ukradł cząstkę jej samej, i wziąć się w garść, odwróciła się do Lukki.

– A tak, przepraszam. Eee, chciałeś się ze mną widzieć?

Lucca wpatrywał się w nią przez chwilę, a wyraz rozbawienia ani na moment nie znikał z jego twarzy.

– Naprawdę?

– Tak…? – Adalyn odwzajemniła spojrzenie, zbita z tropu. – Prosiłeś mnie wczoraj, żebym zajrzała do twojego biura w południe.

– Musiało mi wylecieć z głowy – stwierdził, odchylając się na oparcie fotela. – Za pół godziny idę z Chloe na lunch, a przedtem mam jeszcze trochę pracy do dokończenia, więc gdybyś była tak miła…

Rozdziawiła usta i zmarszczyła brwi, jeszcze bardziej zdziwiona, po czym ruszyła do wyjścia.

– Miłego dnia, Adalyn. – Uśmiech, który dało się usłyszeć w jego głosie, przyprawił ją o lekki dreszcz.

– Na-nawzajem.

Odeszła, sama nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.

Co u licha?

Skierowała się do windy, wracając tą samą drogą, którą tu przyszła.

Po co w ogóle kazał mi przychodzić, skoro zaraz mnie prze…

– Aaa…

Krzyk zaczął wyrywać się z jej gardła, zaraz jednak czyjaś dłoń przesłoniła jej usta i ktoś wciągnął ją do słabo oświetlonego schowka na szczotki.

Adalyn spojrzała na człowieka, który ją pochwycił i przyparł do drzwi. Jak urzeczona wpatrywała się w stojącego przed nią anioła, zrodzonego nie ze światła, lecz z ciemności, z którego oczu biła nikczemność, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie widziała.

– Nie będziesz krzyczeć, prawda? – zapytał chłodno, zdejmując wytatuowaną dłoń z jej ust, co wskazywało, że jego słowa były raczej spostrzeżeniem niż pytaniem.

– Skąd wiedziałeś? – Uniosła brew. Każda inna dziewczyna na jej miejscu zaraz zaczęłaby wrzeszczeć.

Angel obiegł jej twarz spojrzeniem ciemnych oczu.

– Stąd, że się nie boisz.

Faktycznie, nie bała się.

Nie potrafiła oderwać wzroku od tego fascynującego mężczyzny.

– A to skąd wiesz?

Kącik jego ust uniósł się lekko w uśmiechu.

– Wparowałaś do biura Lukki Caruso uśmiechnięta i w podskokach, więc albo jesteś głupia jak but, albo nie tak łatwo cię przestraszyć. – Puścił jej nadgarstek i zaczął powoli sunąć dłonią w górę jej ręki. – Może się przekonamy?

Adalyn stała bez ruchu, zastanawiając się, co on zamierza zrobić. Angel zatrzymał dłoń na jej szyi, sprawdzając kciukiem puls.

– Tętno masz silne… i równomierne.

Trudno jej było nie rozpłynąć się pod jego dotykiem. Zawsze miała słabość do niegrzecznych chłopców, a on był ich cholerną kwintesencją.

Próbując zachować spokój, stojąc tak blisko niego, oblizała wyschnięte wargi.

– No, ty najwyraźniej też strachliwy nie jesteś, skoro go okradłeś.

Lekki uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Zabrałem coś, co nie należy do niego.

– To twój pierścionek?

Sięgnął wolną ręką do kieszeni i wyjął złoty sygnet z symbolem podkowy otoczonej diamentami. Wpatrywał się w niego przez moment, po czym schował go z powrotem i znów skupił uwagę na niej.

– Nie, mojego przyjaciela. – Jego ton, zimny i ostry, wyraźnie dawał do zrozumienia, że nie ma ochoty o tym rozmawiać.

– No dobra.

– Czyli nic nie powiesz?

– Miałam na myśli, że wierzę, że to faktycznie własność twojego przyjaciela – jej wargi wygięły się w uśmiechu – a nie, że nie powiem Lucce.

Może nie powin…

Zobaczyła w jego ciemnych oczach błysk. Dłonią, którą trzymał na jej szyi, zmusił ją, by się odchyliła do tyłu i jeszcze bardziej podniosła na niego wzrok, a jednocześnie przysunął się do niej na tyle blisko, że ich ciała niemal się stykały. Groźnie zniżył głos.

– Chyba do ciebie nie dociera, że to ja tu mam przewagę, cukiereczku.

Serce waliło jej teraz jak oszalałe – i on z pewnością to czuł – ale nie ze strachu. Nie, to on miał taki wpływ na jej

ciało. Reagowało na każdy jego gest i jeśli Adalyn zaraz nie wyniesie się jak najdalej stąd, to szybko stanie się dla niego jasne, jaką dokładnie ma nad nią przewagę.

– Nie zrobisz mi krzywdy – powiedziała z takim samym przekonaniem, z jakim on wcześniej stwierdził, że nie zacznie krzyczeć, kiedy zabierze dłoń z jej ust.

Znów zaszła w nim jakaś zmiana, a kącik jego ust z powrotem uniósł się nieco. Jedną dłoń uniósł do jej twarzy, drugą wciąż trzymając jej na gardle. Poczuła na policzku chłodny dotyk długich, wytatuowanych palców, gdy powoli zakładał jej gęste, brązowe włosy za lewe ucho. Pasma opadły za plecy, odsłaniając opaloną skórę. Kiedy zaczął się ku niej schylać, była przekonana, że zaraz ucałuje jej ramię, on jednak zatrzymał się z ustami koło jej ucha, tak blisko, że kiedy się odezwał, poczuła, jak łaskocze ją jego zarost.

– Jesteś pewna?

Adalyn przygryzła wargę, próbując stłumić ciepło rozlewające się po jej brzuchu. Naprawdę, *naprawdę* musiała stąd zniknąć, zanim zrobi coś, czego będzie potem żałować…

Najprawdopodobniej żałować.

– Jeśli mnie skrzywdzisz, już po tobie. Nie jesteś z rodziny Caruso, czyli przebywasz na terytorium wroga. Robiąc krzywdę jednej z ich kobiet, wpakujesz się w dużo większe kłopoty niż przez zwykłą kradzież pierścionka.

Angel cofnął się o parę centymetrów. Wiedział, że miała rację.

Powoli obróciła głowę, pragnąc jeszcze raz spojrzeć w mroczną głębię jego oczu, zanim będzie musiała odejść.

– Nie martw się, nie zdradzę twojego sekretu. Ale będziesz mi coś winien.

Przesunął dłonią po jej gardle, jeszcze mocniej odchylając jej głowę do tyłu.

– Cukiereczku, jestem ostatnią osobą, jaką chciałabyś mieć za dłużnika.

Usłyszała w jego głosie nutę groźby, ale to jej nie powstrzymało. Ulegając urokowi stojącego przed nią anioła, wyszeptała:

– Coś mi mówi, że jednak bym chciała.

– Pomyliłem się co do ciebie. – Obiegł ją wzrokiem, po czym w końcu zabrał dłoń z jej gardła i cofnął się o krok. – Jednak jesteś głupia.

Pewnie powinny ją zaboleć te słowa, ale trudno jej było się spierać – gdyby nie była głupia, zaczęłaby krzyczeć, jak tylko zabrał swoją zimną dłoń z jej ust.

Kiedy nacisnęła klamkę i uchyliła drzwi, światło z korytarza padło na pogrążonego w cieniu mężczyznę, tworząc wokół niego bladą aureolę. Uśmiechając się mimo woli, wyszła na zewnątrz i zaczęła zamykać drzwi za sobą, powoli gasząc tę świetlistą łunę.

– Pewnie tak, ale to nie ja byłam na tyle głupia, żeby okradać jednego z Carusów.

ROZDZIAŁ TRZECI

„Niezupełnie Caruso”

Nazajutrz Adalyn, owiewana jesiennym wiatrem, czekała na samochód, który miał ją zawieść na uczelnię. Zawsze był to czarny escalade prowadzony przez jakiegoś goryla Carusów. Razem z nią jeździły jej najlepsza przyjaciółka Lake, a także Elle i Maria, a w ślad za nimi jechał zawsze drugi cadillac, pełen innych goryli, których zadaniem było ochraniać dziewczyny przez cały dzień.

Od czasu włamania do hotelowego apartamentu rodzina Caruso unikała wszelkiego ryzyka, zwłaszcza jeśli chodziło o kobiety. Domyślała się też, że kiedy w przyszłym semestrze dołączy do nich Chloe, będą im pewnie towarzyszyć dwa samochody Carusów, żeby chronić dziewczynę zastępcy szefa mafii.

W kwestii troski o bezpieczeństwo dziewczyn istniała ścisła hierarchia. Na jej szczycie znajdowała się Maria Caruso, czyli mafijna księżniczka. Maria była córką szefa, siostrą Lukki i Nero. Należało ją chronić za wszelką cenę; jeśli ktoś nie dopełnił tego obowiązku, czekała go bolesna śmierć… o ile zostanie schwytany, zanim zdąży popełnić samobójstwo, aby odkupić swoją porażkę. Następna na liście była Elle, dziewczyna Nero, której strzegł jeden ochroniarz, a potem najlepsza psiapsióła Adalyn, Lake, córka jednego z żołnierzy i zarazem dziewczyna jej przyrodniego brata

Vincenta, który z kolei był synem *consigliere*. Jako że ona i Lake chodziły na te same zajęcia, miały też wspólnego ochroniarza; Adalyn wiedziała jednak, że pilnował on bardziej Lake niż jej. Jej imię figurowało na samym końcu listy.

Prawdę mówiąc, trochę ją to bolało, bo rodzina nie budziła w niej ani krztyny lęku, a jedynie fascynację, i Adalyn bardzo chciałaby odgrywać w niej ważniejszą rolę. Pewnie dlatego zawsze kochała się w Lucce, zastępcy – i następcy – szefa mafii. Zostać żoną szefa… cóż, to było najlepsze, co mogła osiągnąć kobieta należąca do *rodziny*, i dla Adalyn było spełnieniem marzeń. Teraz pozostało tylko jedno, czego mogła wymagać od swojego przyszłego męża…

Musi być członkiem mafii.

Kiedy zamiast escalade podjechał inny czarny samochód, poczuła niepokój. Czy coś się stało? Szybko podeszła do auta od strony kierowcy i zobaczyła za kółkiem Toma, ochroniarza, który zawsze towarzyszył jej i Lake.

– Wszystko w porządku? – zapytała, przenosząc wzrok na mężczyznę siedzącego w fotelu pasażera.

Próbowała zachować spokój. Widać było, że wytatuowany bad boy też się jej nie spodziewał.

– Tak, wszystko okej – Tom rozproszył jej obawy. – To Angel. Od teraz będzie mi pomagał pilnować was na uczelni.

– Cześć. – Adalyn uśmiechnęła się, jakby tamten mężczyzna nie wciągnął jej ledwie wczoraj do schowka na szczotki.

Angel odpowiedział szybkim skinieniem głowy, po czym skierował wzrok przed siebie.

– Gdzie escalade? – zapytała, rozpaczliwie pragnąc pomówić z Lake.

– Nie przyjedzie. Wsiadaj.

Eee, dobra…?

Wślizgnęła się przez tylne drzwi i usiadła za plecami Toma, skąd miała doskonały widok na mrocznego Angela.

Czy to znaczy, że on jednak jest *z rodziny Caruso? Nie wygląda…* Trudno było nie zauważyć jego tatuaży i zarostu oraz faktu, że nie nosił garnituru. *Poza tym, jaki Caruso przy zdrowych zmysłach próbowałby okraść Luccę?*

Myśli kłębiły się jej w głowie podczas jazdy samochodem przez miasto, aż w końcu ciekawość wzięła górę i nie była w stanie dłużej się powstrzymywać.

– Jesteś Caruso?

Angel nie obejrzał się na nią ani nic nie powiedział.

Spojrzała na Toma w lusterku wstecznym.

– Jest?

Tom odwzajemnił spojrzenie. Wyraźnie nie był pewien, jak odpowiedzieć.

– Niezupełnie.

Uniosła brew.

– To dlaczego jakiś „niezupełnie Caruso" robi za ochroniarza dla dziewczyn z rodziny?

– Dlatego, że Lucca dał mu tę robotę – odparł rzeczowo.

– Czyli on próbuje wstąpić do mafii – szepnęła, uśmiechając się.

– Powiedziałem, że to niezupełnie Caruso, a nie, że nie jest… – Tylko tyle zdążył powiedzieć, zanim Angel wszedł mu w słowo.

– Nie opowiadamy o sprawach rodziny naszym kobietom, a już zwłaszcza małym dziewczynkom.

Adalyn skrzywiła się, zakładając ręce na piersi.

– Słucham? Nie jestem małą dziewczynką.

Angel znów pozostawił jej słowa bez odpowiedzi. Zaczynało działać jej to na nerwy.

Z uśmiechem zaczęła szybko mamrotać pod nosem:

– Chyba nie uważałeś mnie za małą dziewczynkę wczoraj w scho…

– Co robicie, kiedy was nie słuchają? – Angel zwrócił twarz w stronę Toma.

Tom wydawał się zdziwiony.

– Dziewczyny?

– Tak. Jak je karcicie?

Kierowca odchrząknął, przybierając poważny wyraz twarzy.

– Nie karzemy naszych kobiet, jeśli o to pytasz. I w żadnym razie nie wolno ci nawet tknąć którejkolwiek z nich.

Taa, na to już za późno.

– Dobra, ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie. Co robicie, kiedy was nie słuchają?

– W sumie tylko dwie lubią czasem zrobić zamieszanie. Jeśli będą ci sprawiać problemy, ja się nimi zajmę.

Angel skinął krótko głową, po czym zadał jeszcze jedno pytanie.

– Które z nich masz na myśli?

– Maria to straszny wrzód na dupie, ale… – Tom urwał, spoglądając w lusterku na zadowoloną z siebie Adalyn. – Na tę z tyłu też musisz uważać. Często najpierw robi, a dopiero potem myśli.

– No co ty nie powiesz? – W głosie Angela zabrzmiał lekki sarkazm.